

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 6(37)/08

Publikacja dofinansowana przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? -
Poglądy, oceny, rady
3. MEMORIAŁ w sprawie możliwości Komitetu Porozumiewawczego
(obszerny fragment 2)
4. Komentarz redakcji
5. Forum myśli i opinii
6. Zofia Krzemkowska - Wirtuoz gry organowej
7. Refleksje
8. Małgorzata Rozwadowska, Renata Szałwińska - Widzieć inaczej -
specyfika pracy z uczniem słabowidzącym i niewidomym
9. To i owo
10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Dwie rozmowy
11. Z dyskusyjnej listy - Korzystanie i udzielanie pomocy (cz. 3)

- 12. Bożena Klonek - Malarz, rzeźbiarz i pisarz**
13. Aleksander Mieczkowski - W każdej sytuacji można zrobić coś dobrego
14. Stanisław Kotowski - Pomoce w orientacji przestrzennej
15. Stary Kocur - Z całą powagą - Magia dla nas najlepsza
16. Warunki prenumeraty

aaa

1. Słowo do Czytelników

Każda władza, nawet najlepsza, wymaga stałego nacisku i stałego nadzoru. /Leszek Balcerowicz/

Myśl tę dedykujemy członkom Zarządu Głównego PZN.

Drodzy Czytelnicy!

Jest to trzydziesty siódmy numer naszego miesięcznika. Rozpoczynamy więc czwarty rok wydawania "Biuletynu Informacyjnego Trakt". Te trzy lata nie należały do łatwych. Brak pieniędzy, niechęć do naszej działalności, chyba zdecydowanej większości osób z kręgów środowiskowych władz, niedostateczna liczba współpracowników. Ale przetrwaliśmy i Fundacja "Trakt" ma wymierne sukcesy.

Nie lada wyczynem jest wydawanie miesięcznika, tylko dzięki sponsorom i wolontariuszom, bez korzystania ze środków publicznych. Wszystkim za wsparcie i pracę serdecznie dziękujemy.

Sukcesem jest wydanie tyflogicznej mapy Unii Europejskiej, o czym piszemy w majowym numerze "BIT-u", w rubryce "To i owo" pod pozycją 1.

Teraz z wielkim zadowoleniem informujemy, że poprawiła się sytuacja finansowa wydawania naszego miesięcznika. Dotąd "BIT" był wydawany niemal wyłącznie siłami wolontariuszy, a niezbędne koszty, pokrywali indywidualni sponsorzy.

W roku bieżącym i w latach następnych "Bit" będzie dofinansowywany przez PFRON. W dniu 30 listopada 2007 r. podpisane zostało sześciolatnie porozumienie w tej sprawie, a w dniu 7 maja br. umowa o dofinansowaniu w 2008 r. Na mocy tej umowy Fundacja "Trakt" otrzyma 41 proc. niezbędnej kwoty. Wystarczy to na pokrycie kosztów druku, opracowania wersji w DAISY, zakup płyt CD, kolportaż itp.

Nadal redagowanie "BIT-u", adiustacja, pisanie artykułów wykonywane będą bez honorariów.

Chociaż jest to tylko częściowe dofinansowanie, umożliwia wydawanie miesięcznika w dość dużym nakładzie, w różnych wersjach wydawniczych i dostarczanie Czytelnikom. To nas cieszy. Mamy nadzieję, że w przyszłości znajdą się fundusze również na merytoryczne przygotowywanie miesięcznika.

Z okazji rozpoczęcia czwartego roku wydawania "BIT-u", postanowiliśmy zmienić formułę rubryki "Forum Czytelników". Chcemy poszerzyć możliwości wypowiedzenia się. Dlatego zmieniamy jej tytuł na "Forum myśli i opinii". Umożliwi to prezentowanie poglądów i opinii, które zostały wyrażone, niekoniecznie w formie listu do naszej redakcji. Mogą to być opinie wyrażane w prywatnych rozmowach, przeczytane w prasie środowiskowej, zamieszczone na

liście dyskusyjnej. Będziemy publikowali wypowiedzi, które zawierają ważne oceny, opinie, propozycje i wnioski, wypowiedzi, które prowokują do zastanowienia. Rzecz jasna, w dalszym ciągu nie będziemy komentowali wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

Polecamy:

- 1) Obrady Polskiego Związku Niewidomych - Wiesławy Kowalskiej,
- 2) rozmowę z nowo wybraną przewodniczącą ZG PZN Anną Woźniak-Szymańską,
- 3) wypowiedzi pozostałych członków Prezydium ZG PZN, przewodniczącego GKr i przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego,
- 4) Uchwałę XV Krajowego Zjazdu Delegatów PZN.

Wszystko to znajdzie Państwo w majowym numerze "Pochodni".

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Poglądy, oceny, rady

Ludzie na ogół bardzo mało wiedzą o problemach, trudnościach i możliwościach osób niewidomych. Jest to zrozumiałe. Jeżeli są tego świadomi, to jeszcze nie jest tak źle. Gorzej, jeżeli wiedzą niewiele, a wydaje się im, że wiedzą bardzo dużo. Zupełnie źle jest, jeżeli tę pozorną wiedzę starają się stosować do rozwiązywania problemów osób niewidomych i słabowidzących.

Zdarza się, że przygodnie spotkane osoby lepiej wiedzą, co jest potrzebne niewidomemu niż on sam. Na pytanie, np. jaki to numer autobusu, odpowiadają pytaniem, a dokąd pan chce jechać. Niewidomy doskonale wie, dokąd chce jechać, ale nie wie, jakiej linii autobus przyjechał. Niemal powszechnie ludzie uważają, że dla osób niewidomych najlepsze są szerokie, gładkie chodniki, bez zakrętów, drzew, słupów, schodów itp. Niby prawda, lecz orientacja w tak niezróżnicowanej przestrzeni jest niezmiernie trudna.

Wielu uważa, że im niewidomy ma mniej obowiązków, mniej musi samodzielnie wychodzić z domu, mniej spraw załatwiać, tym lepiej mu się żyje. Pogląd taki nie uwzględnia wielu potrzeb człowieka: aktywności, ruchu, niezależności, kontaktów z ludźmi itp. Niekiedy osoby najbliższe, w trosce o wygodę i bezpieczeństwo niewidomego, ograniczają jego aktywność i nieświadomie wyrządzają mu krzywdę.

Zdarza się, że nawet fachowcy z różnych dziedzin, jeżeli usiłują zastosować wiedzę ogólną do rozwiązywania specjalistycznych problemów, popełniają błędy.

Zarząd Główny PZN-u zlecił kiedyś znanej i cenionej dziennikarce opracowanie ekspertyzy dotyczącej prasy dla niewidomych i słabowidzących. Celem ekspertyzy miał być wzrost atrakcyjności tej prasy. Wśród wielu wniosków znalazł się i taki, że niejednokrotnie dobre zdjęcie lepiej przemawia do czytelników niż długie artykuły. Oczywiście, jest to prawda, tyle że nie ma zastosowania do prasy wydawanej w brajlu i nagranej na taśmie magnetofonowej lub płytach CD w zapisie znakowym lub mp3. W brajlu nie można drukować zdjęć, nie można ich nagrywać na taśmie magnetofonowej ani na płytach CD. A gdyby nawet było to możliwe, niewidomi nie mogliby z nich korzystać.

Innym przykładem jest zalecenie zamieszczania najciekawszego artykułu czy zdjęcia w środku zeszytowego czasopisma. Jest to podyktowane względami handlowymi. Klient MPiK-u czy podobnej instytucji, bierze do ręki czasopismo, które w sposób naturalny otwiera mu się na zszyciu, czyli w środku, (tzw. rozkładówka), przeczyta parę zdań, zainteresuje się i kupi. I jest to

zalecenie całkowicie słuszne. Nie odnosi się jednak do czasopism wydawanych dla niewidomych i słabowidzących. Czasopism tych nie ma w kioskach, księgarniach czy podobnych placówkach, nikt nie bierze ich do rąk i nie sprawdza, czy go zainteresuje. Słuszna zasada nie ma więc tu zastosowania.

Najgorzej jednak jest, jeżeli osoby zawodowo pracujące z osobami niepełnosprawnymi, niewiele wiedzą na temat ich potrzeb i problemów. Niejednokrotnie podejmują decyzje w sprawach, które mają znaczenie dla osób niepełnosprawnych. Jeżeli ich poglądy nie są oparte na rzetelnej wiedzy, to i decyzje nie mogą być prawidłowe.

Uczestniczyłem kiedyś w naradzie w biurze Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, której przedmiotem była dostępność placówek służby zdrowia dla osób niepełnosprawnych. Wysoki urzędnik w tym biurze, pani L. P., powiedziała: "Jak mnie boli ząb, to niczym nie różnię się od osoby niepełnosprawnej, którą boli ząb, jeżeli jestem chora i mam wysoką temperaturę, to tak samo czuję się, jak chora osoba niepełnosprawna". Dodam, że pani ta w środowisku osób niepełnosprawnych pracowała kilkadziesiąt lat. Zaprotestowałem przeciwko takiemu rozumieniu problemu i wywołałem uśmieški politowania. Takie to było oczywiście, że ból zęba, temperatura i choroby są jednakowe u wszystkich ludzi. Problem dotarcia do lekarza, pilnowania kolejki, poszukania tańszej apteki, dawkowania leków itp. dla tych "specjalistów" nie istniał.

W ośrodku w Konstancinie odbywała się kilkudniowa narada specjalistów pracujących na rzecz osób niepełnosprawnych. Ośrodek ten jest całkowicie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych - budynki parterowe, nie ma schodów, drzwi szerokie itp.

Narada była zorganizowana w czerwcu. Uczestnicy na wszystkie przerwy wychodzili drzwiami "balkonowymi" bezpośrednio na trawnik. W drzwiach był kilkucentymetrowy próg. Jeden z uczestników, dyrektor wojewódzkiego ośrodka rehabilitacji i zatrudnienia osób niepełnosprawnych, zwrócił się do mnie mówiąc: "No proszę, jaka głupota. Osoba na wózku wyjedzie przez ten próg, ale jak tu mają chodzić niewidomi?" Dodam, że mówił to do osoby niewidomej i widział, że ten próg nie stanowił żadnego problemu.

W rezultacie tak "racjonalnych" poglądów, podejmowane są decyzje, które zamiast służyć niewidomym, są dla nich dodatkowymi utrudnieniami. Można tu wymienić przysłowiową już likwidację krawężników. Ułatwia to życie osobom na wózkach i utrudnia niewidomym, a nawet naraża ich na niebezpieczeństwo.

Podobnie ma się sprawa z obowiązkiem instalowania w instytucjach dla osób niepełnosprawnych drzwi, które otwierają się na korytarz. Jest to uzasadnione dla osób poruszających się na wózkach. W przypadku np. pożaru, wózek mógłby zaklinować się w drzwiach, które otwierają się do wewnątrz pomieszczeń. Mogłoby to być dla nich niebezpieczne. W przypadku osób niewidomych sprawa wygląda inaczej. Nie może tu być mowy o zaklinowaniu się w drzwiach otwierających się do wewnątrz pomieszczeń. Jest natomiast duże niebezpieczeństwo uderzenia się w drzwi otwierane na korytarz.

Zdarza się, że niewidomy nie może podjąć pracy, ponieważ biuro lub warsztat znajdują się na piętrze, a nie ma windy. I nie jest tu ważne, że niewidomy może swobodnie chodzić po schodach, a nawet może wspinać się po drabinie. Ważne jest, że wózkiem trudno jest jeździć po schodach, a więc skoro tak, to i niewidomi muszą mieć windy. Są przecież osobami niepełnosprawnymi.

Przykładem prawa stanowionego w celu ułatwienia życia niepełnosprawnym pracownikom, które utrudnia znalezienie zatrudnienia i utrzymanie się w zatrudnieniu, są uprawnienia niepełnosprawnych pracowników. Skrócony dzień pracy, dodatkowe przerwy w pracy, dodatkowe dni urlopu itp. sprawiają pracodawcy trudności organizacyjne, powodują zmniejszenie wydajności pracy, wprowadzają niepotrzebne różnicowanie uprawnień

pracowniczych. Jeżeli uwzględnimy, że i bez tego pracodawcy niechętnie zatrudniają pracowników z niektórymi niepełnosprawnościami, np. niewidomych, uprawnienia te są dla nich szkodliwe, chociaż pracodawca miał dobre intencje.

Niekiedy specjaliści nawymyślają tyle udogodnień, tyle ułatwień, tyle zabezpieczeń, że chyba żaden pracodawca nie zechce zatrudniać np. niewidomego, jeżeli dowie się, że powinien: zlikwidować progi, zainstalować uchylne okna, sprowadzić specjalne meble z obrotowymi szufladami, klamki pochować w płaszczyźnie drzwi, ściany korkiem wyłożyć itp. A wszystko to nie jest konieczne i nawet w biurze Zarządu Głównego PZN takich cudów nie ma. Ktoś wymyślał, jakby tu niewidomemu pracownikowi biurowemu życie ułatwić. Chciał dobrze, a rezultat może być fatalny.

We współpracy z osobami niewidomymi, w pracy na ich rzecz, w kontaktach z nimi, najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Nie wszystko można łatwo przewidzieć, zapisać i nauczyć się. Ważne jest, żeby wiedzieć, że niewidomi na ogół znają swoje potrzeby. Zamiast wymyślać kosztowne i kłopotliwe, a przy tym zbędne ułatwienia, lepiej zapytać zainteresowanego, jak można mu pomóc. Rzecz jasna, rada ta nie dotyczy specjalistów rehabilitacji niewidomych. Oni znają problemy i sposoby ich rozwiązywania. Osoby, które nie posiadają specjalistycznej wiedzy, a chcą pomóc osobie niewidomej, powinny zapytać ją o to, czy potrzebna jest pomoc, jaka pomoc i jak jej udzielić. Jest to najprostsza metoda. A wiadomo, że metody takie są zwykle najlepsze.

aaa

3. MEMORIAŁ w sprawie możliwości Komitetu Porozumiewawczego (obszerny fragment 2)

Matka Czacka, s. Teresa Landy

Laski, 4 sierpnia 1938 r.

Alicja Gościmska, Torowała nowe drogi, m. Elżbieta Czacka jako tyflolog i wychowawca, Wyd. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, Laski 1983

"Trudno jest ocenić, w jakim stopniu scharakteryzowane tu błędne stanowiska są wynikiem chęci osiągnięcia pewnych korzyści dla instytucji lub poszczególnych niewidomych, a w jakim są one skutkiem niedostatecznej znajomości sprawy niewidomych, braku przygotowania tyflogicznego. Brak ten jest jednak niewątpliwy i między ludźmi zajmującymi się w Polsce sprawą niewidomych jest bardzo niewielu nie tylko takich, którzy posiadają choć pewne minimum wiedzy tyflogicznej, ale nawet takich, którzy rozumieją, że taka wiedza istnieje i jest niezbędna dla tych, którzy się zajmują niewidomymi.

Wydaje się, że tą bardzo trudną i specjalną gałęzią opieki społecznej można się zajmować po dyletancku, i że nie obowiązuje tu żadna wiedza fachowa. A jednak błędne posunięcia w tej dziedzinie muszą się fatalnie odbić na losach kilkudziesięciu tysięcy polskich niewidomych współczesnych i mogą zwichnąć sprawę na długie lata, a także stworzyć nawet dla Państwa zupełnie zbędne ciężary. Sprawa niewidomych mniej jeszcze niż jakiegokolwiek inne pole opieki społecznej nadaje się do improwizacji lub nieodpowiedzialnych eksperymentów.

Tymczasem prawdziwie zatrważająca jest lekkomyślność i niekompetencja z jaką projektuje się i decyduje w tej dziedzinie. Każde z zagadnień, które na Zachodzie jest wielokrotnie

studiowane zanim podda się je próbie realizacji, u nas nawet nie podlega dyskusji. Oto parę przykładów.

Sprawa szkolnictwa dla niewidomych jest jedną ze spraw najtrudniejszych. Francuscy tyfologowie po 100-letnim z górą doświadczeniu dochodzą do wniosku, że we Francji jest za wiele małych szkół dla niewidomych i że nie warto jest tworzyć wiele szkół, które siłą rzeczy nie mogą być ani dostatecznie uposażone w kosztowne urządzenia i pomoce szkolne, ani dość liczebne, aby można było ekonomicznie użyć personel konieczny dla ich prowadzenia na odpowiednim poziomie. U nas natomiast bez zbadania warunków pracy, bez zaznajomienia się z zagadnieniem szkolnictwa specjalnego za granicą, chce się apelować w drodze ustawodawczej o otwarcie większej liczby szkół, podczas gdy istniejące są nie zapełnione i nie wyzyskane. Ale brak szkół - to wszak doskonały argument demagogiczny.

Któryś z nie dość kompetentnych działaczy sprawy niewidomych usłyszał przypadkiem, że masaż stanowi doskonały fach dla niewidomych. To wystarczy zupełnie, aby bez poznania i zagłębienia sprawy stworzyć kurs masażu, na który posyła się niewidomych bez odpowiednich danych moralnych, umysłowych i fizycznych. Nikt nie zatroszczy się o to, że ten pierwszy zastęp nieodpowiednich masażystów raz na zawsze może utracić w Polsce możliwość tego zawodu dla niewidomych. Nikt nie postara się sprawdzić, jakie rezultaty ten eksperyment dał tam, gdzie go stosują od dawna i jakie warunki stawia się kandydatowi na masażystę. Okazało by się, że szkołę masażu we Florencji kończy co dwa lata nie więcej niż 2-5 doskonale wykwalifikowanych niewidomych masażystów. U nas natomiast apeluje się do społeczeństwa o zatrudnienie tych 40-tu partaczy niewidomych, którzy nie mają danych, aby utorować drogę do tego nowego zawodu polskim niewidomym.

Kryzys bezrobocia na całym świecie, wprowadzenie maszyn do całego szeregu rzemiosł, między innymi i tych, które stanowią normalne zawody niewidomych, pogłębia trudności rozwiązania zagadnienia pracy zarobkowej niewidomych i zmusza tyfologów całego świata do szukania nowych zawodów lub nowego sposobu eksploataowania tych rzemiosł. Robi się próby takiego zorganizowania współpracy niewidomych z widzącymi, które pozwoliłoby postawić warsztaty pracy na takim poziomie, aby niewidomi mogli zarobić w nich na życie. W krajach, gdzie niewidomi otrzymują premie lub zapomogi, rewiduje się ich system i przekształca tak, aby sprzyjały one rozwojowi samodzielności niewidomych i nie obciążały zbytnio państwa. A u nas niepowołani projektodawcy traktują tę sprawę jako zupełnie prostą i rzucają hasła, które nie są ani możliwe, ani pożądane do zrealizowania lub głoszą stuprocentową samowystarczalność niewidomego w warsztacie. To samo można powiedzieć o sprawie tworzenia bibliotek, kształcenia w muzyce jako w zawodzie itp. itp.

Nie to jest złe, że pracownicy w dziedzinie sprawy niewidomych tego wszystkiego nie wiedzą lub że nie mają właściwych rozwiązań, ale to, że tych rozwiązań nie szukają, że tam gdzie jest niezmiernie trudne i zawiłe zagadnienie do zbadania, oni go nawet nie widzą i przechodzą do pośpiesznych i dyletanckich prób, które mogą przynieść niepowetowane szkody sprawie niewidomych na długie lata. Z nieprawdopodobną pewnością siebie lub istotną obojętnością dla dobra sprawy niekompetentnymi decyzjami szkodzą jej, a im więcej rozgłosu chcą jej przysparzać, tym szkoda jest powszechniejsza".

4. Komentarz redakcji

Podziwu godna jest mądrość zawarta w "Memoriale", opracowanym przed siedemdziesięciu laty. Już w pierwszym zdaniu publikowanego fragmentu czytamy o możliwości dominacji potrzeb instytucji lub znaczących niewidomych przy podejmowaniu decyzji. W ostatnich latach obserwujemy to w znacznym nasileniu.

Dalej czytamy o braku wiedzy tyflogicznej, a nawet świadomości jej istnienia.

Trzeba stwierdzić, że w ostatnich dziesiątkach lat obserwujemy znaczny wzrost poziomu wiedzy tyflogicznej. Czy jednak wpływa to na podejmowane decyzje?

Interesująca jest ocena zawarta w "Memoriale" na temat powoływania szkół dla niewidomych. Wydaje się, że nikt nie brał jej pod uwagę przy powoływaniu kolejnych szkół. Dodatkowym paradoksem jest to, że powoływano je przy jednoczesnym lansowaniu nauczania zintegrowanego. Musiało to doprowadzić do niekorzystnych zjawisk w szkolnictwie specjalnym i doprowadziło.

Autorki "Memoriału" krytykują niedostateczne przygotowanie niewidomych do pracy zawodowej. I też nie odniosło to pożądanego rezultatu. Był czas, że najwyżsi przedstawiciele PZN-u uważali, iż nie ma w tym nic niewłaściwego, żeby niewidomi o niskim poziomie intelektualnym kończyli szkoły średnie. Znam przypadek przygotowywania osoby niewidomej jakącej się do pracy w charakterze telefonisty.

Tak można by odnosić każde twierdzenie sprzed lat do ostatnich kilkudziesięciu lat. Często okazałoby się, że popełnialiśmy błędy, przed którymi nas ostrzegano. Ale o tym pomyśleć powinien każdy z nas samodzielnie, a szczególnie głęboko powinny zastanowić się osoby, które sprawują władzę w naszym środowisku.

aaa

5. Forum myśli i opinii

Nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

T.M. - Jest już po Krajowym Zjeździe PZN-u. Zostały wybrane nowe władze. Może warto zastanowić się i zmienić do nich stosunek, przestać krytykować, może da się współpracować ze Związkiem. Myślę, że byłoby to korzystne dla Fundacji "Trakt", dla "BIT-u" i dla PZN-u. Zastanówcie się nad tym, bo warto.

M.K. - Nie jest prawdą, że PZN, jeżeli nawet nie pomaga, to nie przeszkadza. Rzeczywiście, coraz mniej może pomagać, ale za to może przeszkadzać i przeszkadza. Chciałem zaprezentować dorobek swojej firmy na międzynarodowym spotkaniu organizowanym przez EBU (Europejska Unia Niewidomych). Nie udało się. Ci z EBU zapytali o opinię władze PZN-u i nie otrzymałem zaproszenia. Czy nie jest to przeszkadzanie? Czy tylko PZN posiada całą środowiskową mądrość i może reprezentować wszystkich niewidomych?

Uważam, że dużo więcej można by zrobić, gdyby nie tego rodzaju postawy, gdyby PZN nie utracił inicjatyw osób niewidomych, innych stowarzyszeń i firm.

B.H. - Wyrażam wielkie zadowolenie, że Zjazd zakończył się bez sensacji, że nie było żadnej rewolucji, że wszystko pozostało bez zmian. PZN istnieje już 57 lat, ma wielki dorobek, tradycję i doświadczenia w pracy dla niewidomych. Ma setki niewidomych działaczy, którzy rozumieją

niewidomych, wiedzą, co im trzeba i potrafią pomagać. Jestem przekonana, że żadne knowania redakcji "Biuletynu" nie zaszkodzą naszemu Związkowi. Nie zaszkodzą mu też żadne Fundacje typu "Trakt" ani konkurencyjne stowarzyszenia. Nie zaszkodzą, bo niewidomi nie chcą innego związku, nie chcą zmian, nie chcą kłótni, sporów i waśni.

Weźcie to pod uwagę!

J.M. - Myślę, że w Polskim Związku Niewidomych obserwujemy syndrom spółdzielczy. Spółdzielczość niewidomych nie potrafiła dostosować się do nowych warunków społeczno-ekonomicznych. Potrafiła to jednak garstka niewidomych spółdzielców. Część spółdzielni upadła, kilka dobrze funkcjonuje, a duża część zatrudnia tylko tylu niewidomych, żeby utrzymać status zakładu pracy chronionej. Coś tam robią, ale utrzymują się z wynajmu obiektów wybudowanych w dawnych latach. Kilku obrotnych prezesów ma dobry chleb i jakoś leci. Ważne, że pozostał sztyl: "Spółdzielnia Niewidomych...".

Wiele wskazuje na to, że tak może być również z PZN-em. PZN też dysponuje sporym majątkiem. Będzie zdobywał pieniądze na co uda się zdobyć i nie będzie ważne, czy jest to potrzebne niewidomym, czy nie. Członków będzie ubywało, ale sztyl "Polski Związek Niewidomych" będzie zachowany. Pozostanie trochę niewidomych członków, tyle żeby można było mówić, że Związek reprezentuje rzesze niewidomych i słabowidzących - i to wystarczy. Wystarczy, żeby mogły być biura, prezesi, dyrektorzy, sekretarki. Martwi mnie to, bo nie widzę troski o niewidomych, o tych najsłabszych, którzy sami sobie nie poradzą. Młodzi, wykształceni, zaradni - uważają, że im PZN nie jest potrzebny, ale starzy, samotni, niezaradni... Kto zadba o ich interesy?

aaa

6. Zofia Krzemkowska - Wirtuoz gry organowej

Pierwszym niewidomym organistą we Francji był Ludwik Braille żyjący w latach 1809-52. Do śmierci, mimo że pracę zawodową zakończył wcześniej ze względu na stan zdrowia (chorował na gruźlicę płuc), z gry na organach nie zrezygnował. Grał podczas każdej mszy św. Wspominam o tym dlatego, że rok 2009 został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Brajla. Już teraz Biblioteka Centralna ZG PZN ogłosiła konkurs: "Czy pismo brajla ma przyszłość?" Zachęcamy do udziału w nim, bo dobra znajomość tego pisma jest podstawą naszej samodzielności i niezależności. Warto podzielić się opiniami na ten temat, a przede wszystkim bronić znaczenia pisma w środowisku niewidomych. Szczegółowe warunki konkursu można znaleźć w marcowej "Pochodni" oraz majowym "Biuletynie Informacyjnym Trakt".

Bydgoskim wirtuozem gry organowej jest nieżyjący już Szczepan Jankowski, który w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa przy placu Piastowskim w Bydgoszczy przepracował 65 lat (był całkowicie niewidomy, bez poczucia światła).

W kościele tym od 1992 r. odbywają się rekolekcje dla środowisk twórczych.

Zawód organisty, podobnie jak wszystkie inne zawody, wymaga gruntownego przygotowania, najlepiej ukończenia studiów na akademii muzycznej.

Prześledźmy, jak do sukcesów doszedł Szczepan Jankowski. Urodził się 26 grudnia 1900 r. we wsi Wudzyń niedaleko Bydgoszczy. Ojcem jego był Jan, z zawodu kowal, matką - Julianna, która prowadziła dom i wychowywała 7 dzieci. Mieli czterohektarowe gospodarstwo. Gdy

Szczepan zaczął tracić wzrok, ojciec chcąc pomóc synowi sprzedał kuźnię. Szczepan uczęszczał do miejscowej szkoły ludowej. Mając 8 lat stracił wzrok.

Od 1909 r. do 1919 r. uczył się w Prowincjonalnym Zakładzie dla Dzieci Niewidomych w Bydgoszczy. Jest to jedna z najstarszych szkół w Polsce, powstała w 1872 r., została przeniesiona z Wolsztyna. Nauczyciele odkryli jego talent muzyczny. Najczęściej wykonywanym wówczas zawodem przez niewidomych było szczotkarstwo. Na pytanie biskupa podczas wizytacji szkoły, kim chciałby być w przyszłości, Szczepan odpowiedział: "Będę organistą, będę grał w kościele". Wzbudziło to zdziwienie słuchających, ale pragnienie Szczepana się spełniło.

W 1915 r. rozpoczął naukę w Bydgoskim Konserwatorium. W 1921 r., mając 21 lat, został drugim organistą w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, a samodzielnym organistą w 1928 r.

W latach 1926-30 studiował w Konserwatorium w Poznaniu, grę na organach u księdza Wacława Gieburowskiego, a kompozycję i dyrygenturę u Feliksa Nowowiejskiego. W 1930 r. otrzymał dyplom wirtuoza organów.

W 1935 r. podjął zaoczne studia w Akademii Muzycznej w Lipsku i w Monachium. W 1936 r. uzyskał pierwsze miejsce na konkursie muzyki organowej w Berlinie. W 1939 r. Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych przyznało mu stypendium. Dalsze studia przerwała wojna.

Koncertował: przed mikrofonami Polskiego Radia w Poznaniu, Toruniu, we Wrocławiu, w bydgoskich kościołach: w farze, w kościele św. Trójcy, na zabytkowych organach w Oliwie, w Chełmży, w Chełmnie. Dyrygował trzema chórami, w tym "Harmonią".

W jego chórze śpiewała także niewidoma solistka - sopranistka Janina Witkowska-Kochel. Obecnie Janina przebywa w domu opieki "Promień życia" w Bydgoszczy. Odwiedzam ją. Mieszka w jednoosobowym pokoju. Snujemy wspomnienia o niewidomym organiście.

"Wszyscy bardzo go lubiliśmy. Był autorytetem dla nas. Miał poczucie humoru, chociaż wobec nas chórzystek był wymagający. Mnie, jako solistce, przypadło szczególne zadanie. To, że nie widziałam, nie stanowiło żadnego problemu. Znał nasze sprawy z autopsji. Byliśmy absolwentami bydgoskiej szkoły dla niewidomych. Oboje lubiliśmy muzykę. Ja wiele skorzystałam z jego fachowych porad dotyczących moich występów wokalnych. Jestem mu za nie wdzięczna".

Był głęboko wierzący. Za rozpowszechnianie religijnej muzyki organowej otrzymał w 1964 r. medal od papieża Pawła VI, a w 1981 r. - medal za zasługi dla miasta Bydgoszczy. Z okazji 50-lecia pracy otrzymał w październiku 1971 r. serdeczny list - podziękowanie od prymasa Polski księdza Stefana Wyszyńskiego. Był też odznaczony medalem prymasowskim. Został uwieczniony przez Rajmunda Kuczmę w "Bydgoskim Leksykonie Muzycznym", wydanym w 2004 r. Jego dokonania zostały zawarte w sześciu pracach magisterskich: na Uniwersytecie Poznańskim na wydziale teologicznym, na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dr hab. Barbara Gogol-Drożniakiewicz - kierownik Katedry Polihymnii Religijnej KUL pisze o nim książkę.

Bepośrednio zetknęłam się ze Szczepanem Jankowskim, gdy był już w zaawansowanym wieku, a ja zbierałam o nim materiały do artykułu dla "Magazynu Muzycznego". Pisałam o nim także w trzynastym numerze kwartalnika Okręgu Kujawsko-Pomorskiego PZN - "Oko". Kontynuatorem dzieła ojca jest jego syn Olaf, który pomagał mu, prowadził, obserwował i pisał na łamach wielu czasopism. Obecnie gra w kaplicy szpitala uniwersyteckiego i w kościele św. Trójcy w Bydgoszczy.

Olaf wspomina prześladowania ojca w czasie okupacji przez gestapo, za propagowanie pieśni patriotycznych. Organy były przechowywane w ulotkach i utworów komponowanych przez bydgoskich

twórców. O jego działalności z tego okresu mówi też piewca dawnej Bydgoszczy Jerzy Sulima-Kamiński w książce "Most Królowej Jadwigi". Czytamy: "Idźmy do Jankowskiego, tam posłuchamy niemieckiego kazania, a pod koniec mszy organista Jankowski przemyci polskie pieśni tłumaczone na łacinę".

Olaf podkreśla dbałość ojca o wygląd zewnętrzny. Nawet w zwykły dzień chodził w białej koszuli z białą muszką. Syn wspomina, że ojciec dużo pracował, był zorganizowany, potrafił wykorzystać czas, komponował utwory religijne na organy, pieśni, hymny (tekst i melodię zapisywał brajlem). Jeszcze rok przed śmiercią grał na organach.

Dzięki staraniom parafian, 3 kwietnia 2008 r. została odsłonięta i poświęcona tablica na domu, w którym mieszkał, przy ul. Śniadeckich 55 w Bydgoszczy. Projektantem tablicy jest bydgoski plastyk Roman Rona. Przedstawia Szczepana Jankowskiego przy klawiaturze organów - w tle kościół NSPJ. Pod tablicą złożono liczne wiązanki kwiatów.

Przebrzmiały akordy wykonywane palcami mistrza, ale pamięć o nim nie zanikła, trwa nadal. Warto więc wiedzieć o jego dokonaniach, bo "Człowiek żyje dopóty, dopóki pozostaje w ludzkiej pamięci".

aaa

7. Refleksje

Po przeczytaniu publikacji Zofii Krzemkowskiej nasuwają się refleksje i pytania. Jak to jest z tymi możliwościami zawodowymi? Co należy robić, żeby niewidomi odnosili sukcesy? Jakie należy tworzyć im warunki?

Szczepan Jankowski uczył się w szkole dla niewidomych, ale to już chyba prawie wszystko. Nic nie wiemy o tym, żeby uczestniczył w festiwalach organizowanych dla niewidomych.

Dużo koncertował, ale zawsze były to kościoły, katedry, Polskie Radio, a nie imprezy organizowane przez Krajowe Centrum Kultury Niewidomych w Kielcach. Zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu, ale był to Festiwal Gry Organowej w Berlinie, a nie Festiwal niepełnosprawnych artystów w Ciechocinku lub dawne festiwale niewidomych w Mrągowie.

W dniu 1 czerwca 1997 r. na rynku we Wrocławiu, na zakończenie spotkania z Janem Pawłem II, odśpiewana została przez chór chłopięcy pod dyrekcją Stefana Stuligrosza kantata "Idzie Pasterz". Autorem słów jest niewidomy poeta Andrzej Bartyński, muzykę skomponował Leszek Wiślocki. Było to chyba czymś innym niż opublikowanie utworu poetyckiego w środowiskowym wydawnictwie.

No tak, ale nie każdy ma talent. Czy jednak tylko w tym kryje się tajemnica sukcesu?

Prawdą jest, że niewidomemu wszystko jest trudniej wykonywać, trudniej osiągnąć. Nawet taki sport, jak szachy, chociaż wydawałoby się, że od posługiwania się wzrokiem nie jest uzależniony - można przecież grać w pamięci, a jednak... Osiągnięcie wybitnych wyników wymaga śledzenia literatury, analizowania mistrzowskich partii, wyszukiwania odpowiedzi na niuanse, o których się nawet nie śniło zwykłym śmiertelnikom, nawet tym, którzy amatorsko grają w szachy. A to już jest dla niewidomych trudne. Czy mogą więc dorównać arcymistrzom widzącym?

A czy gra na organach nie jest trudniejsza dla niewidomych niż dla pozostałych muzyków? Chociażby tylko nuty brajlowskie - nastroczają trudności w posługiwaniu się nimi i wymagają więcej czasu. Przecież niewidomy muzyk nie może grać z nut. A mimo to Szczepan Jankowski...

A może wyjaśnieniem jest odpowiedź, jakiej udzielił ten niewidomy chłopiec biskupowi, który zapytał go, kim chce być. Szczepan nie powiedział, kim chce być, lecz kim będzie. Powiedział: "Będę organistą, będę grał w kościele". Może to ma znaczenie? Może warto zastanowić się nad tym?

aaa

8. Małgorzata Rozwadowska, Renata Szałwińska - Widzieć inaczej - specyfika pracy z uczniem słabowidzącym i niewidomym

Dzień Otwarty Ośrodka - w dniu 14 kwietnia 2008 r. SOSW dla Dzieci Słabo Widzących i Niewidomych w Dąbrowie Górniczej otworzył podwoje dla zainteresowanych jego działalnością.

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Słabo Widzących i Niewidomych gościł 14 kwietnia br. liczne grono nauczycieli, pedagogów, przedstawicieli władz miejskich i oświatowych oraz rodziców dzieci z dysfunkcją wzroku. W tym dniu Ośrodek otworzył swoje drzwi dla wszystkich, którzy chcieli przyjrzeć się z bliska specyfice pracy z uczniem słabowidzącym i niewidomym.

Program zakładał zwiedzanie placówki, wykłady, warsztaty i obserwację pracy uczniów w czasie zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Uczniowie chcieli jak najlepiej przedstawić siebie i swoją szkołę. Dlatego po uroczystym przemówieniu dyrektora Violetty Trzciny, wystąpiły grupy dzieci i młodzieży w żywych reklamach swoich szkół, czym wzbudziły duże zainteresowanie i podziw gości.

Nie była to jedyna prezentacja aktorskich zdolności młodych wykonawców, bowiem szkolny teatr żywego planu zaprezentował przedstawienie "Kłopoty ze zwierzętami" do tekstów poetów amerykańskich i angielskich. Muzykę do spektaklu napisał uczeń naszego Ośrodka, a pokazywane na scenie pacynki, jak i bogata wiosenna scenografia, zostały własnoręcznie wykonane przez dzieci. Wiedzę o placówce uzupełniła zebrana prezentacja multimedialna oraz film dokumentalny "Oto my", przekazujące informacje o poszczególnych szkołach działających w Ośrodku.

Po spotkaniu z uczniami goście mogli wziąć udział w warsztatach prowadzonych przez specjalistów z zakresu tyflopedagogiki pracujących w placówce i wzbogacić swoją wiedzę na tematy:

- treningu widzenia,
- wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka,
- stanowiska pracy ucznia słabowidzącego,
- orientacji przestrzennej.

Mogli również uczestniczyć w zajęciach prowadzonych w pracowni Tomatisa. Popołudniowe spotkania przeznaczone były dla nauczycieli-metodyków, którzy w licznej grupie przybyli z wielu śląskich miast. Ze szczególnym zainteresowaniem z warsztatów i indywidualnych rozmów korzystały osoby reprezentujące kształcenie zintegrowane i wychowanie przedszkolne. Dzień otwarty placówki uznany został za ważny i profesjonalnie przygotowany.

Podczas spotkań i zwiedzania, zajęcia dydaktyczno-wychowawcze odbywały się zgodnie z planem, co stworzyło gościom dodatkowe okazje do spotkań z uczniami i nauczycielami w klasach, a także pracowniach oraz obserwacji codziennej pracy. Dzień ten był też okazją do zaprezentowania się uczniów szczególnie uzdolnionych, którzy przygotowali wiele prac

plastycznych. Goście mogli podziwiać je i nabywać na specjalnie przygotowanym stoisku. Natomiast sekcja kulinarna, działająca w internacie, przygotowała poczęstunek, który zgodnie z realizowanym w szkole programem promocji zdrowego odżywiania, był różnorodny, kolorowy, smaczny i zdrowy. Wszyscy odwiedzający Ośrodek z dużym uznaniem mówili o pracy z uczniami słabowidzącymi i niewidomymi, a także wyrażali chęć dalszej współpracy.

aaa

9. To i owo

1) Operacyjne leczenie cukrzycy

Ostatnio w leczeniu skrajnych przypadków otyłości stosuje się operacyjne skrócenie przewodu pokarmowego. Polega to na ominięciu dwunastnicy i części jelita przez połączenie żołądka bezpośrednio ze środkową częścią jelita cienkiego. Zmniejsza to czas, jaki organizm ma na wchłanianie odżywczych składników pokarmu, co w oczywisty sposób sprzyja odchudzaniu. Jak jednak zauważyli chirurdzy, którzy wykonują takie zabiegi, u 98 procent operowanych pacjentów w ciągu kilku tygodni ustępuje cukrzyca.

Naukowcy nie wiedzą na razie, w jaki sposób stosunkowo prosta operacja chirurgiczna miałaby leczyć cukrzycę. Ostateczna ocena nowej metody musi potrwać jeszcze kilka lat.

Źródło: PAP - Nauka w Polsce

Skuteczna metoda leczenia cukrzycy jest ważna również dla środowiska osób z uszkodzonym wzrokiem. Cukrzyca jest bowiem jedną z poważniejszych przyczyn utraty wzroku. Jej wyeliminowanie przyczyni się więc do zmniejszenia przypadków utraty wzroku.

2) "To był najlepszy pomysł mojego życia"

Fragment wywiadu przeprowadzonego przez Marię Cholewińską z prof. dr. hab. Bogusławem Markiem z Katedry Metodyki i Tyflodydaktyki Języka Angielskiego KUL, autorem nowatorskiego programu "Angielski dla niewidomych"

Jak zaczęło się zainteresowanie Pana Profesora językiem angielskim? Czy było to marzenie od zawsze?

- Od zawsze to może przesada, ale rzeczywiście dość wcześnie. W wieku jedenastu lat wyjechałem z mamą na wakacje do Anglii (od wojny mieszkała tam jej siostra). Wtedy usłyszałem język angielski po raz pierwszy i postanowiłem, że będzie to mój drugi język. Po dwóch miesiącach zabaw z rówieśnikami i zakupów, które uwielbiałem robić dla cioci, mogłem się już całkiem niezłe porozumiewać w codziennych sprawach. A potem - angielski w szkole, no i studia anglistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Skąd pomysł, by zacząć uczyć języka obcego niewidome dzieci? Jak długo się Pan tym zajmuje?

- Wszyscy o to pytają. A ja tak naprawdę nie znam odpowiedzi, dlaczego. Byłem już wtedy po doktoracie, pracowałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (wtedy jeszcze nie "Jana Pawła II"). Trudno to nawet nazwać decyzją. Było to raczej olśnienie - najlepszy pomysł całego życia. Inspiracją był wielki plakat na peronie jednej ze stacji metra w Londynie: mała, niewidoma

dziewczynka z modelem mostu Tower w dłoniach i napis "A my nigdy nie zobaczy widoków Londynu". Wtedy właśnie postanowiłem, że wykorzystam nie najgorszą znajomość angielskiego do czegoś pożytecznego. I tak szesnaście lat temu trafiłem do Lasek, jako dojeżdżający z Lublina, nauczyciel języka angielskiego. Ja uczyłem języka - a dzieci uczyły mnie o niewidzeniu.

Osoby zainteresowane programem mogą skontaktować się z prof. dr. hab. Bogusławem Markiem drogą internetową:

bmarek@kul.lublin.pl

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl>

3) Klawiatura dla niewidomych

Niewidomi i słabowidzący nie muszą posługiwać się specjalną klawiaturą komputerową. Wystarczy ta, którą posługują się pozostali ludzie. Mimo to, trwają poszukiwania ułatwień dla nich.

Rozwiązaniem problemów wydaje się Siafu - specjalna klawiatura. Tajemnicą sukcesu ma być specjalna powierzchnia, w jaką będzie wyposażona klawiatura nazwana przez autora pomysłu "Magneclay", która w pełni interaktywnie reagowałaby na dotyk. Niezwykła powierzchnia miałaby zdolność do formowania się w strony wypełnione alfabetem Braille'a, których treść zgadzałyby się z tym, co użytkownik aktualnie przegląda na ekranie. Zdjęcia (np. logo), jakie występują na poszczególnych witrynach, zostałyby zastąpione przez trójwymiarowe figury, które lepiej pozwoliłyby osobie ociemniałej poznać rozplanowanie i wygląd witryny.

Głównym składnikiem umożliwiającym to wszystko, miałyby być Magneclay - specjalny materiał bazujący na syntetycznym oleju, który posiadałby ograniczone możliwości formowania się we wspomniane wcześniej obrazki na stronach WWW. Specjalna technologia pobudzania magnezu przez niewielkie ładunki elektryczne, pozwoliłaby mu na wielokrotną zmianę kształtu bez straty swoich właściwości.

Niestety, chyba największy minus całości to fakt, iż technologia ta nie jest jeszcze dostępna na rynku.

Źródło: <http://wiadomosci.mediarun.pl>

4) Specjalne klawiatury dostępne w sprzedaży

Dla początkujących są naklejki brajlowskie na klawisze. Są klawiatury o różnej wielkości, kształtach i ubarwieniu. Są też klawiatury dla osób z drżeniem rąk, jednoręcznych i do pisanie ruchem głowy lub pisakiem nagłownym.

5) Oczy w czujniku

Wynalazek Tomasza Wiśniewskiego oczu nikomu nie zastąpi, ale może pomóc niewidomym w bezpiecznym poruszaniu się.

Sonda zbudowana przez młodego torunianina czeka na kogoś, kto zainwestuje w jej udoskonalenie i seryjną produkcję.

- Urządzenie wysyła falę ultradźwiękową, odbijającą się od przeszkody. Po powrocie do niego, na podstawie czasu powrotu sygnału, za pomocą silniczka wibrującego, wydaje sygnały ostrzegawcze - wyjaśnia Tomasz Wiśniewski, konstruktor. Jeżeli przeszkoda się oddala, sonda wibruje delikatnie. Gdy się zbliża, szarpnięcia są mocne. Urządzenie ma dwa zasięgi. Długi, do dwóch i pół metra - przeznaczony do używania na zewnątrz oraz krótki, do półtora metra - do stosowania w pomieszczeniach.

Sonda wygląda jak mała latarka, dokładność jej pomiaru wynosi ok. 1 cm. Zasilana jest czterema małutkimi bateriami, tzw. paluszkami. Sondę testował Edmund Janke, prezes toruńskiej placówki Polskiego Związku Niewidomych.

- Pomysł jest bardzo dobry. Urządzenie, bardzo pomocne, trzeba jeszcze dopracowywać. Na pewno powinno być mniejsze. Dobrze by było, gdyby dało się je zainstalować w białej lasce.

Wynalazca pracuje również nad innymi urządzeniami, np. nad czujnikami wskazującymi poziom płynu w naczyniu i rozpoznającymi kolory.

Źródło: <http://www.pomorska.pl>

Nie są to nowe pomysły. Dobrze jednak, że trwają poszukiwania ułatwień dla niewidomych. Z czasem z pewnością doprowadzą one do dobrych rozwiązań.

6) Wyczyny niewidomego

Ed Gallagher z San Francisco, w wyniku choroby siatkówki, osiem lat temu, w wieku 42 lat, stracił wzrok. Utrata zdolności widzenia nie pozbawiła go chęci życia i zamiłowania do przygody.

Z małą pomocą technologii dokonuje teraz rzeczy, które z perspektywy niewidomego mogą się wydawać nieprawdopodobne: spaceruje bez pomocy laski lub psa przewodnika, żegluje, jeździ na rowerze i strzela do celu. Wszystko to jest możliwe dzięki "pośredniemu" wzrokowi, który zapewnia mu Skype.

Gallagher wyposażony jest w kask, na którym zamontował kamerkę internetową i słuchawki. Dzięki laptopowi z wbudowanym WiFi może łączyć się z osobą, która przekazując instrukcje na podstawie obrazu wideo, służy mu niemal jak oczy. Dzięki tej technice Gallagher mógł uczestniczyć w regatach po Zatoce San Francisco - prowadził go doświadczony żeglarz z Warszawy.

Historia tego nietuzinkowego człowieka zainspirowała Alisona Victora do nakręcenia filmu dokumentalnego. Premiera "Inner Space" ("Wewnętrzny Kosmos") odbyła się 12 kwietnia br. podczas Youri's Night.

Źródło: Polski Blog Skypa: Historie Archives

7) Udoskonalony Grtext

Zaktualizowałem Grtext funkcjami, których listę załączam poniżej.

Grtext - system do tworzenia i uruchamiania gier tekstowych. Opracowany na potrzeby systemu prosty język skryptowy, pozwala stworzyć grę tekstową w krótkim czasie i bez znajomości żadnego zaawansowanego języka programowania. Interaktywny podręcznik użytkownika oraz podręcznik dla twórców Grtext, omawiają proces tworzenia, kompilacji i uruchamiania gry od podstaw, do najbardziej zaawansowanych technik. Pobierz, zainstaluj i daj szansę swojej wyobraźni.

W wersji 0.92 - Zapis i wczytywanie stanu gry - dodane instrukcje sortowania i losowej kolejności opcji na liście (sortlist i randlist) - dodana instrukcja pętli "Podczas gdy" (while)

- dodana obsługa nawiasów w wyrażeniach arytmetycznych,
- dodana możliwość definiowania dla opcji klawiszy skrótu złożonych z liter w kombinacji z klawiszem ctrl,
- dodana pseudoinstrukcja noop (no operation - nic nie rób),
- interaktywny indeks komend Grtext w podręczniku dla twórców,

- możliwość zapisania i wczytania zakładki do rozdziału w podręczniku dla twórców,
- znak podkreślenia ("_") dozwolony w nazwach zmiennych, paragrafów i procedur,
- poprawiony błąd uruchamiania przez Grtext plików gry w nowszym formacie niż obsługiwany przez wersję 0.9,
- poprawione kilka drobnych błędów w podręczniku dla twórców,
- dodane paski przewijania na liście i w polu edycji,
- usunięte info o etapach z raportu kompilacji,
- info o łącznej ilości wszystkich skompilowanych linii kodu źródłowego w raporcie kompilacji - czas kompilacji teraz podawany jest z dokładnością do setnych, a nie tysięcznych części sekundy. Program można pobrać na stronie

<http://www.gz.wuub.net/>

Grzegorz Złotowicz

8) Mapa Krakowa

Powstaje coraz więcej map dla niewidomych, w tym planów miast. W 2005 r. ukazał się Atlas Warszawy, następnie mapa Poznania. Teraz Kraków podjął to zadanie. Ogłosił konkurs na opracowanie i wykonanie map Krakowa dla niewidomych i słabowidzących.

Nowością jest to, że wykonawca będzie zobowiązany do zorganizowania i przeprowadzenia szkoleń w posługiwaniu się mapą. Szacunkowa wartość zamówienia poniżej kwoty 206.000 euro.

9) Gen naprawia wzrok

Dzięki podaniu zdrowego genu, naukowcom z USA i Wielkiej Brytanii, po raz pierwszy udało się poprawić wzrok ludziom cierpiącym na ciężką, wrodzoną chorobę oczu.

Zespół kierowany przez prof. Robina Ali poddał trzy osoby nowatorskiej terapii. W tym samym czasie identyczną terapię zastosowała dr Katherine High ze szpitala dziecięcego w Filadelfii. Zaprosiła do eksperymentalnego leczenia również trzy młode osoby. Wyniki obydwu badań przedstawione zostały w "The New England Journal of Medicine".

Wrodzona ślepotą Lebera - jest to grupa schorzeń o podłożu genetycznym, podczas których stopniowo zanika siatkówka. Problemy z widzeniem pojawiają się już we wczesnym dzieciństwie. Uszkodzone fotoreceptory nie mogą rejestrować obrazów i przekazywać ich dalej do mózgu. Choroba ma charakter postępujący. W najcięższych postaciach, w trzeciej i czwartej dekadzie życia, prowadzi do ślepoty. Powoduje ją wadliwy gen RPE65. Gdy działa on prawidłowo - steruje procesem syntezy jednego z białek kluczowych dla pracy fotoreceptorów.

Na początku 2007 r. prof. Ali i dr High przystąpili do działania. U całej szóstki kuracji poddano tylko jedno oko, drugie miało stanowić kontrolę. Każdy zabieg polegał na tym, że do części barwnikowej siatkówki podano płyn zawierający wirusy, w których znajdowały się prawidłowe kopie genu RPE65.

Pod wpływem płynu leżąca powyżej warstwa światłoczuła (w niej leżą pręciki i czopki) nieco się uniosła. Z czasem komórki warstwy barwnikowej wchłonęły płyn (wraz z wirusami), a warstwa światłoczuła powróciła na swoje miejsce.

U dwóch pacjentów prof. Ali'ego nie zaobserwowano znaczącej poprawy (naukowcy mają nadzieję, że przynajmniej zatrzymali postęp choroby). U trzeciego natomiast wynik był bardzo dobry. Pacjent, który po zmroku widział jedynie światła ulicznych lamp czy smugi reflektorów przejeżdżających samochodów, po kilku tygodniach od kuracji bez problemów przeszedł

specjalny zaciemniony labirynt. Najbardziej go cieszy, że jako młody muzyk, lepiej widzi struny gitary i nie ma kłopotów z poruszaniem się po ciemnej scenie.

Jeszcze bardziej obiecujące wyniki osiągnęła dr High. Wszyscy jej pacjenci (w wieku od 19 do 26 lat) znacznie lepiej widzą. Wcześniej byli w stanie zauważyć np. tylko szybki ruch ręki. Teraz prawidłowo odczytują tablice okulistyczne.

Obydwu zespołom udało się potwierdzić, że wirusy niosące prawidłowe geny wciąż znajdują się w siatkówce. To daje nadzieję, że poprawa będzie trwała i terapii nie trzeba będzie powtarzać. Prof. Ali i dr High zapowiadają kolejne próby, podczas których pacjentom podane zostaną większe dawki prawidłowych genów. Naukowcy chcą też przeprowadzić kurację także u małych dzieci, u których dopiero rozpoznano chorobę. Być może, w ich przypadku uda się nie dopuścić do pogorszenia wzroku.

Źródło: Gazeta Wyborcza

aaa

10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Dwie rozmowy

To raczej jest o tym, co słyszałam, a nie o tym, co z boku widziałam.

W barze przy Konwiktorskiej jadło obiad dwóch niewidomych w średnim wieku. Jedli i rozmawiali. Nie znam nazwisk, będę więc nazywała ich: Blondyn i Brunet. Siedziałam przy sąsiednim stoliku, piłam kawę i czekałam na męża, który załatwiał sprawy w ZG PZN. Mimo woli słyszałam ich rozmowę.

Blondyn - Co tu robisz?

Brunet - Przyszedłem książki wymienić.

Blondyn - A już myślałem, że się z PZN-em pogodziłeś.

Brunet - A niby po co? Co się zmieniło? Rozstałem się z tą firmą. Ona nie ma nic do mnie, a ja do niej.

Blondyn - No, niezupełnie. Z biblioteki korzystasz.

Brunet - Też mi łaska. Przecież to Ministerstwo Kultury ją utrzymuje, a nie PZN.

Blondyn - Tak, ale ktoś musi zabiegać o pieniądze na książki, na płace i całą resztę.

Brunet - Zabiegają, żeby mieć na swoje pensje.

Blondyn - Tak, ale my przy tym korzystamy.

Brunet - Nie bądź śmieszny. Dużo korzystasz... Też coś...

Blondyn - E! Chciałem się trochę podroczyć, ale masz rację. Żeby tu nie pracował, też bym olał PZN i jego wielbicieli.

Brunet - Racja. Wszystko i tak można dostać na Bankowym i na Grójeckiej. Po cholere składki płacić!

Blondyn - Jak pójde na emeryturę, to też oleję PZN.

Rozmawia przewodniczący zarządu koła z "niewidomym", który przyszedł zapisać się do PZN-u, miał około 60 lat. Jak mogłam się zorientować, widział, że daj Boże. Gazeta w kieszeni kurtki, aparat fotograficzny przewieszony przez ramię, wzrok bystry, pewny siebie.

Przewodniczący - Potrzebne jest orzeczenie.

Niewidomy - Mam.

Przewodniczący - Jest zaznaczone 04-O? Która grupa?

Niewidomy - Tak, jest. Mam znaczny stopień.

Przewodniczący - W porządku, poproszę orzeczenie. Wypełnimy kwestionariusz i za kilkanaście dni będzie legitymacja.

Niewidomy - Chwileczkę. Co ja z tego będę miał? Co tu można dostać?

Przewodniczący - Można przychodzić do świetlicy.

Niewidomy - Ale po co? Ja mam gdzie chodzić.

Przewodniczący - Proszę posłuchać, to nie koniec. Można wyjechać na wycieczkę. W przyszłym miesiącu jedziemy na pielgrzymkę do Lichenia i Gniezna. Spotykamy się na opłatku i jajeczku, działa sekcja szachowa, chcemy utworzyć sekcję brydżową.

Niewidomy - Tak, ale co można od Was dostać?

Przewodniczący - Jeżeli Pan jest w trudnej sytuacji, czasami mamy trochę pieniędzy na jakąś zapomogę, na paczkę świąteczną.

Niewidomy - I to wszystko?

Przewodniczący - Nie. Można też pojechać na turnus rehabilitacyjny, wypożyczać książki mówione z biblioteki.

Niewidomy - Co to są książki mówione?

Przewodniczący - Książki nagrane na kasety. Czytają wspaniali lektorzy, aktorzy, spikerzy radiowi.

Niewidomy - I to już wszystko?

Przewodniczący - A czego Pan by oczekiwał?

Niewidomy - No, nie wiem... Ale z tego, co pan mówi, nic mnie nie interesuje.

Przewodniczący - Potrzebujemy ludzi z inicjatywą. Jak pan już u nas będzie, może coś razem wymyślimy i zrobimy.

Niewidomy - To ja mam tu coś robić?

Przewodniczący - Tak. Co zrobimy, to mamy. Na tym nasza działalność polega.

Niewidomy - Jeszcze się zastanowię. Ale raczej to nie dla mnie.

Przewodniczący - Proszę dobrze się zastanowić. Naprawdę warto, a przyjść do nas można w każdy wtorek i czwartek.

Niewidomy - Wiem, przeczytałem na tablicy. Do widzenia!

Niewidomy wyszedł, a przewodniczący do nas: Szkoda, dobrze widzi. Przydałby się. Wcale przyzwoicie wygląda. Może jeszcze się namyśli?

aaa

11. Z dyskusyjnej listy - Korzystanie i udzielanie pomocy (cz. 3)

Jest to ostatni odcinek tej dyskusji. Była ona, naszym zdaniem, na tyle ważna, że prezentujemy ją aż w trzech kolejnych numerach "BIT-u".

Jarosław - Mnie chodzi o to, że na ulicy nie lubię przepychania. Przyznasz, że szybciej Cię przepchną niż pytają, czy pomóc. Staję w opozycji do przesłania, że z pomocy musimy korzystać zawsze, bo ten ktoś innym już nigdy nie pomoże. Czepiam się owego "zawsze", gdyż jest to bzdura. Korzystajmy wtedy, kiedy potrzebujemy. Czy nie jest to normalniejsze? Nie widzę możliwości udowodnienia tezy, że kiedy kulturalnie odmawiamy, to zaprzepaszczamy szansę na pomoc innym. Pędzej zgodziłbym się, gdybyśmy mówili o maleńkiej miejscowości, ale w takich miejscach rzadko mamy do czynienia z anonimowością i z dużą liczbą niewidomych.

Z drugiej strony, jeśli nawet odmawiam pomocy, to każda rozsądna osoba ją proponująca, jeśli zauważy trudną i niebezpieczną przeszkodę, zareaguje ostrzeżeniem. Już tak miałem parę razy. Dziękowałem, ale osoba mówiła mi, że właśnie się na środku rozkraczył autobus i wtedy z chęcią korzystałem z pomocy.

Podsumowując, powiem jeszcze, że praca to nie tylko umiejętne wykonywanie danej czynności. Z tym się wiąże i inne zagadnienia. Nie każdy słabowidzący znajdzie pracę wykonywaną tylko za dnia. Coraz częściej wymagana jest dyspozycyjność, a z nią wiąże się większa samodzielność. Wiem, że to szerokie spojrzenie, ale chyba inaczej nie potrafię.

Mohegan - Jarku, wydaje mi się, że w relacjach z osobami chcącymi udzielić nam pomocy musimy pamiętać, że niewidomego od niewidomego może oddzielać ocean rehabilitacji. O ile Ty bez problemu poradzisz sobie w niemal każdej sytuacji, o tyle osoba gorzej zrehabilitowana może mieć problemy nawet ze sprawami niezbyt trudnymi. Innymi słowy, osoby bardzo dobrze zrehabilitowane, poruszające się bez problemu i nie potrzebujące pomocy, mogą spowodować, że potrzebujące nie otrzymają pomocy. Chodzi o to, żeby nie zrażać chętnych i w związku z tym czasem "udać" mniej samodzielnego, niż jest się w rzeczywistości.

Justyna - Gdy ludzie proponują nam pomoc, np. podczas przechodzenia przez nieudźwiękowione przejście dla pieszych lub przy wysiadaniu z kolejki, gdzie czasami odległość pomiędzy kolejką, a peronem ma 60 cm, to czemu nie skorzystać? Pamiętajmy też, że nasze podejście do oferującego pomoc, w pewien sposób kształtuje jego wyobrażenie o niewidomych.

Daleka jestem od generalizowania, ale pamiętajmy, że mnóstwo ludzi działa właśnie na zasadzie jednostkowych spostrzeżeń. Ostatnio przydarzyła mi się taka historia. Podczas przechodzenia przez jezdnię z sygnalizacją dźwiękową, zostałam złapana za ramię przez przechodnia, który chciał mnie ostrzec, że jakiś "mądry" kierowca stanął samochodem z przyczepką na przejściu. Oczywiście, nic by się nie stało, gdyby ta przypadkowa osoba mnie nie ostrzegła, szłam z laską, z pewnością bym się zorientowała. Nie wiem jednak, co by się wydarzyło, gdybym stała na ulicy, a światło zmieniłoby się na czerwone.

Druga sytuacja - wracałam z uczelni o 22.00. Zawsze wracam kolejką i przesiadam się do tramwaju. Jechałam z kolegą, proponował, że pojedzie przystanek dalej i odprowadzi mnie do akademika. Podziękowałam, twierdząc, że ktoś na mnie czeka. Spokojnie dotarłam na przystanek tramwajowy, czekałam 5 minut. Nadjechał. Nikt nie wsiadał, nikt nie wysiadał. Drzwi nie otworzyły się. Pech chciał, że z drugim tramwajem było podobnie. Dopiero za trzecim razem się udało. Gdy będę wracała po raz kolejny o tak późnej porze, nie odmówię przyjęcia pomocy.

Stanisław - Pan Jarosław prosi o przekonanie go, że pomoc należy przyjmować. Przedstawię więc swój pogląd na niektóre sprawy. Nie oznacza to, że jest on jedynie słuszny.

Nie rozumiem Pana Jarosława. Wygląda to tak, jakby kierował się względami ideologicznymi, a nie praktycznymi. Chce Pan, żeby wszyscy dokładnie wiedzieli, że na tym skrzyżowaniu Pan sobie poradzi, a na innym nie. Po drugie, przyjął Pan, że zawsze chodzi o innych, a Pan zawsze sobie poradzi. Piszę tu o poradzeniu sobie na ulicy. Śmiem wątpić, czy jest to zasadne założenie.

Czy naprawdę konieczne jest takie opędzanie się przed ludźmi? Należy rozróżnić tę pomoc, o którą prosimy od tej, którą nam oferują bez proszenia. W tym pierwszym przypadku może dojść do nadużywania pomocy, jej wymuszania, domagania się. W tym drugim, nie może być mowy o nadużyciu, ponieważ inicjatywa nie należy do nas. Pomoc przyjmujemy lub nie. Nadużycie to może być raczej przy odmowie, jeżeli nie będzie ona grzeczna, kulturalna. Trzeba też rozróżnić, co jest możliwe do wykonania i co jest łatwe do wykonania. W tym pierwszym przypadku, chyba warto się zastanowić nad słowem "możliwe". Czy naprawdę każdą czynność, która jest możliwa do wykonania musimy sami wykonywać? Uważam, że nie. Są czynności, które możemy sami

wykonać, lecz są one bardzo trudne. I może być tak, że jeżeli nie możemy liczyć na pomoc, musimy je wykonać. Jeżeli jednak ktoś może nam pomóc, to chyba nie warto się trudzić. Żeby było łatwiej zrozumieć: niewidomy siedzi w kawiarni z trójką przyjaciół. Upuścił jakiś przedmiot, np. zapalniczkę. Czy ma sam włożyć pod stół i jej szukać? Przecież może tego dokonać. Amerykanin z Amerykańskiej Federacji Niewidomych tak by zrobił. Chęć wyręczenia go w tym przyjąłby jako przejaw dyskryminacji. A ja uważam, że sprawiłbym przykrość swoim przyjaciołom, gdybym sam szukał, a nie pozwolił któremuś z nich jej podnieść. Mój wysiłek byłby nieproporcjonalnie wielki w porównaniu z wysiłkiem osoby widzącej. Przecież można złoto wydobywać z wody morskiej, tyle że to się nie opłaca. Można też na Syberii czy na Alasce pomarańcze uprawiać, ale się tego nie robi, bo to się nie opłaca.

Mieszkam na osiedlu, na którym prawie nikogo nie znam, ale mnie znają wszyscy. Do domu najczęściej wracam autobusem linii 503. Wsiadam na pętli na Nowodworach. Od przystanku do domu mam około 15 minut marszu przez tereny niezabudowane. Zdarza się, że wsiadam z autobusu i podchodzi do mnie kobieta, mówiąc: idę na nasze osiedle. Idziemy razem. Ona dokładnie wie, że ja sobie poradzę, bo widziała mnie niejednokrotnie na tych trasach. Czy mam powiedzieć jej, że nie, że wolę sam, że muszę ćwiczyć? Przecież może zdarzyć się, że jest to późny wieczór i jej raźniej jest iść ze mną.

Jest mnóstwo czynności, które z trudem można wykonać samemu. Przecież jakbym się uparł, to pewnie i list bym zaadresował. Rozplanowałbym go na komputerze, wydrukował i przy pomocy skanera sprawdził, czy dobrze wydrukowałem. Następnie nakleiłbym tę kartkę na kopertę i gotowe. A może nawet drukarka przyjąłaby kopertę i na niej wydrukowała. Ale ile pracy by mnie to kosztowało, ile wysiłku, kombinowania. A żona robi to w ciągu minuty. Oczywiście, w ten sposób można dojść do wniosku, że niechaj wszystko ona robi, bo niemal wszystko jej łatwiej. Ale od czego jest rozum. Nie przekonuje mnie żadna ideologia, jeżeli zakłada bezkrytyczne przestrzeganie jej reguł.

Miałem okazję oglądać Amerykanów w Ustroniu. Byłem świadkiem, jak Amerykanka przez 5 minut walczyła z krzakiem. Obchodziła go dookoła i próbowała przejść przez jego środek. Ktoś chciał jej pomóc, to się otrząsnęła z oburzeniem. Byłem też świadkiem, jak Amerykanin poszedł do tańca z dziewczyną i laską długości prawie dwóch metrów. Słyszałem, że inny Amerykanin dwie noce spał bez pościeli, bo nie wiedział, że ma ją w tapczanie. Widocznie u nich nie wkłada się pościeli do tapczanów. No, a prosić nie mógł, bo straciłby twarz.

Reasumując, z pewnością nie przedstawiłem wszystkich aspektów sprawy, ale jedno jest pewne, nie warto sztywno trzymać się samodzielności. Trzeba myśleć i decydować, czy gra jest warta świeczki. W wielu publikacjach przekonuję niewidomych o potrzebie samodzielności. Ale przekonuję też o konieczności myślenia, gromadzenia doświadczeń, poszukiwania lepszych metod wykonywania różnych czynności, wymiany doświadczeń.

Opracowała Katarzyna Link

aaa

12. Bożena Klonek - Malarz, rzeźbiarz i pisarz

Andrzej Dłużniewski - uznany awangardowy artysta, profesor warszawskiej ASP, w wyniku wypadku drogowego stracił wzrok.

Studiował architekturę i filozofię, ale ukończył rzeźbę na warszawskiej ASP. Od 1970 roku wykłada na Wydziale Architektury Wnętrz, w Pracowni Intermediów, którą stworzył.

Intermedia - pojęcie to określa przestrzeń, którą pozostawiają dziedziny tradycyjne, gdy już nie wszystko da się namalować, sfotografować czy wyrzeźbić. Pozostają jakieś przestrzenie, które trzeba wypełnić. Tę formę tworzą artyści, bo nie ma na to wypracowanych wzorów i konwencji.

W jego twórczości forma jest wtórna w stosunku do pomysłu, prace często są wręcz surowe, nie ma w nich wizualnych fajerwerków, są natomiast fajerwerki myśli. W 2000 r. wydał "Odlot", zbiór zabawnych opowiadań. Napisał je po utracie wzroku w 1998 r.

Po wypadku zaczął lepić figurki z wosku, które następnie odlewano z brązu. Zajęcia te traktował jako terapię, ale okazało się, że są one czymś więcej niż działaniem zastępczym.

Profesor Andrzej Dłużniewski po utracie wzroku nadal wykłada na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zaczął znowu tworzyć i wystawiać. Gdy jego praca wymaga namalowania czegoś, pomaga mu żona Emilia Małgorzata, która jest malarką lub młody artysta Maciej Sawicki.

Prof. Andrzej Dłużniewski wykonuje pracę niezwykle, mało odpowiednią dla osoby ociemniałej. Ma jednak wyniki i powody do zadowolenia. Czuje się człowiekiem pożytecznym, twórczym, który może zaspokajać swoje potrzeby.

aaa

13. Aleksander Mieczkowski - W każdej sytuacji można zrobić coś dobrego

Rozmawiam z niewidomymi, czytam środowiskowe listy dyskusyjne i środowiskową prasę. Nie mogę powiedzieć, że rozmowy te i lektura tchną optymizmem. Obserwuję zniechęcenie, apatię i brak wiary, że może nastąpić zmiana na lepsze.

Bez wątpienia obserwujemy kryzys środowiskowej świadomości, brak uświadamiania sobie środowiskowych celów, dominowanie postaw egoistycznych i obojętności.

Niewidomi zawsze byli i chyba zawsze będą. Zawsze potrzebowali pomocy i chyba tak pozostanie. Niewidomi od bardzo dawna usiłowali brać swoje sprawy we własne ręce i mieli wielkie sukcesy. A teraz, czy również chcą decydować o swoich sprawach? Czy chcą walczyć z przeciwnościami i stanowić środowisko, którego celem jest solidarność, a nie "ja sobie poradzę"?

Artykuł ten zacząłem pisać w dniu 2 maja, na kilkanaście godzin przed 217. rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja.

W szlacheckiej, a raczej magnackiej Polsce, w XVIII wieku panowały: anarchia, egoizm, korupcja, liberum veto, bałagan, pusty skarbiec, pospolite ruszenie, które nie chciało się ruszać i co jeszcze? Nie było tylko porządku, silnej władzy, dbałości o wspólne dobro.

W tak trudnej sytuacji znaleźli się ludzie mądrzy, uczciwi i odważni. Podjęli oni wielki wysiłek, żeby ratować Rzeczpospolitą. Nie uratowali. Kto wie, może ich działalność nawet przyspieszyła upadek państwa. Przecież po uchwaleniu Ustawy Rządowej, którą obecnie nazywamy Konstytucją 3 maja, zawiązała się zdradziecka konfederacja targowicka, Nastąpił drugi rozbiór Polski, insurekcja kościuszkowska i trzeci rozbiór - wszystko w ciągu czterech lat.

Wysiłek patriotów, na krótką metę, okazał się nieskuteczny. W dłuższej perspektywie jednak, wywarł przemożny wpływ na świadomość narodu, na jego tożsamość i na podejmowanie walki o wyzwolenie. Konstytucja, która powstała w tak dramatycznych okolicznościach, okazała się wielkim dobrem.

Mam nadzieję, chcę w to wierzyć, że środowisko polskich niewidomych nie jest w tak fatalnej sytuacji moralnej, w jakim było społeczeństwo polskie w XVIII wieku. No tak, nie jest... Niestety, nie widzę też reformatorów na miarę Hugo Kołłątaja i Stanisława Staszica.

Nie jest łatwo o genialnych przywódców. Nie w każdym okresie historycznym można ich spotkać. Teraz polskim niewidomym zabrakło wizjonerów i wybitnych działaczy. Cóż, nie moja wina, że nie jestem genialny, że nie jestem obdarzony charyzmą, że nie potrafię porwać ludzi. Czy jednak nic nie mogę?

Myślę, że tak nie jest. Kiedy w XIX wieku okazało się, że zbrojne zrywy nie prowadzą do odzyskania niepodległości, powstała idea pozytywizmu, pracy organicznej, pracy od podstaw. I chyba polskim niewidomym potrzebny jest "pozytywizm", praca od podstaw. Może znajdą się ludzie, którzy taką pracę podejmą, może doprowadzi ona do 1918 r. i do "cudu nad Wisłą".

I tak nastroiła mnie ta rocznica, to święto narodowe.

aaa

14. Stanisław Kotowski - Pomoce w orientacji przestrzennej

Samodzielność niewidomych w przemieszczaniu się po tym bożym świecie nigdy łatwa nie była i nie jest. Trudności mają potrójny charakter.

- 1) Jak omijać przeszkody stacjonarne?
- 2) Jak uniknąć zderzenia z obiektami w ruchu?
- 3) Jak trafić tam, gdzie chce się trafić?

Trzeba przyznać, że najważniejsze pomoce służące niewidomym w samodzielnych chodzeniu i podróżowaniu, wynaleziono przed tysiącami lat i bardzo długo nie było postępu w tej dziedzinie. Pomoce te zresztą nadal doskonale służą niewidomym. Jest to następczyni zwykłego kija, czyli biała laska i pies w oryginale, bez większych zmian i udoskonaleń.

W ostatnich dziesiątkach lat trwają prace nad skonstruowaniem aparatów do wykrywania przeszkód. Celem takich aparatów miałyby być ułatwianie niewidomym unikania przeszkód o stacjonarnym charakterze - słupów, znaków drogowych, schodów, dołów, dziur. Niestety, dotąd nie skonstruowano aparatu, który spełniałby dobrze swoje zadanie i nie powodował dodatkowych utrudnień. Pozostaje kij, czyli laska i pies.

Na przeszkody w ruchu - samochody, rowery, ludzi, ciągle najlepszy jest pies przewodnik. Oczywiście, od psa ważniejsze jest dobre przygotowanie niewidomego, umiejętność korzystania z informacji płynących z otoczenia, opanowanie, umiejętność przewidywania.

Największy postęp obserwujemy w ostatniej grupie trudności, tj. w odnajdywaniu miejsc i obiektów w dużej przestrzeni. Celowi temu służą dwa rozwiązania:

- 1) plany miast, osiedli, dzielnic,
- 2) aparaty wykorzystujące GPS.

Myślę, że przyszłość leży właśnie w systemie GPS. System ten daje niewyobrażalne wprost możliwości. Nie będę wdawał się w szczegóły. Powiem tylko, że skoro kierowca może zaplanować sobie trasę, np. z Katowic do małego hoteliku w małej miejscowości na Riwierze Francuskiej i system kieruje go najlepszą drogą do tego celu, to i niewidomym powinien doskonale służyć. Tak dla lepszej orientacji - system GPS podaje w postaci rysunków, napisów i komunikatów słownych: "30 kilometrów prosto", "za 700 metrów skręt w prawo", "teraz skręć w lewo", "trzymaj się lewego pasa".

Wystarczy tylko dostosować mapę wykorzystywaną przez GPS, zaznaczyć na niej to, co interesuje pieszego niewidomego i będzie miał dobrą pomoc. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby przewidywać, iż ten system będzie się rozwijał i będzie bardzo pomocny w orientacji przestrzennej niewidomych.

Ostatnio powstają też plany miast. Plany takie są również przydatne w orientacji przestrzennej, lecz mają poważne ograniczenia. Nie mówię już o tym, że są duże, że nieporęczne, że trudno je używać w terenie, że mróz i deszcz...

Ich wadą jest i to, że zawierają jednocześnie zbyt dużo i zbyt mało informacji. Twórcy planów starają się wcisnąć jak najwięcej obiektów. Plany stają się przeładowane, a jednocześnie i tak nie mieszczą się na nich małe uliczki, przystanki, skwery itd. Rozwiązaniem mogłoby być tworzenie planów bardzo małych obszarów. Wówczas jednak trzeba by sporządzać mnóstwo planów.

Innym rozwiązaniem, jak się wydaje, powinno być łączenie rysunku z opisem, tj. plan powinien zawierać najważniejsze ulice, które umożliwią:

- zorientowanie się w układzie miasta,
- odnoszenie się do nich w opisach.

Wyobrażam to sobie tak: rysujemy Bonifraterską. Zaznaczamy większe ulice poprzeczne, np. Konwiktorską. Do tego rysunku dajemy opis:

"Idąc od Bonifraterskiej prawym chodnikiem ulicy Konwiktorskiej, mijamy pierwszą przecznicę - ulicę Włodzimierza Dolańskiego, a za nią gmach Polskiego Związku Niewidomych".

Tak samo: "Idąc od Konwiktorskiej lewym chodnikiem Bonifraterskiej w stronę Starego Miasta, mijamy kolejno: ulicę Sapieżyńską, Franciszkańską, Świętojerską". Można też podawać odległości między nimi i inne, ważne informacje, np. kościół.

W ten sposób plany nie byłyby bardzo przeładowane. Łatwiej byłoby zorientować się w układzie miasta i znaleźć potrzebną, nawet malutką uliczkę. Oczywiście, musiałby być również alfabetyczny spis ulic z podaniem ich położenia w stosunku do dużych ulic pokazanych na planie.

Myślę jednak, że plany miast nie będą tak dobrze służyły niewidomym jak GPS. Zaczęły chyba powstawać zbyt późno. Tak było np. z Diskonem 203. Był to kalkulator inżynierski pokazujący w brajlu wyniki obliczeń. Kalkulator ten dostosował do potrzeb niewidomych ociemniały inżynier Józef Penksa. Aparat jednak nie zdążył znaleźć uznania niewidomych, bo natychmiast wyparły go kalkulatory mówiące, bez porównania mniejsze i tańsze. Tak może być również z planami miast.

Dobrze jednak, że podejmowane są różne próby opracowania pomocy w orientacji przestrzennej. Tylko w ten sposób można znaleźć naprawdę przydatne rozwiązanie problemu.

aaa

15. Stary Kocur - Z całą powagą - Magia dla nas najlepsza

W kwietniu br. odbył się XV Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Niewidomych. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem więc marcowy numer "Pochodni" i zgłupiałem, a może już taki byłem? Ani jednego artykułu problemowego, ani programowego, ani prawie zupełnie nic o Zjeździe, jeżeli nie liczyć wzmianki na ten temat w rubryce "Z obrad Prezydium". Poszedłem więc po rozum do głowy i okazało się, że jest wszystko w najlepszym porządku. Przecież członkowie Związku ani muszą wiedzieć, co dzieje się w ich stowarzyszeniu, ani chcą to wiedzieć. Potwierdziła to osoba, która już prawie sześćdziesiąt lat czyta ten wspaniały miesięcznik. Powiedziała, że nie ma potrzeby o tym pisać, bo i tak czytelnicy nic zrobić nie

mogą. Doszedłem więc do wniosku, że jest to słuszne, dobre, i sprawiedliwe. Tak jest, tak ma być i basta! Ale czy kto mi uwierzy, chociaż to szczerą prawdą?

John Steinbeck włożył w usta bohatera powieści "Zima naszej goryczy" takie oto słowa:

"Trzy rzeczy nigdy nie zyskują wiary: to co prawdziwe, to co prawdopodobne i to co logiczne".

Skoro więc ludziska nie wierzą w prawdę, ani nawet w to, co prawdopodobne i logiczne, jak u starego kundla dla nich pisać?

Postanowiłem więc pisać samą nieprawdę, same rzeczy nieprawdopodobne i same nielogiczności.

Zaczynam od kategorycznego stwierdzenia, iż nie jest prawdą, że pani dyrektor Małgorzata Pacholec w grudniu ub.r. pod niebiosy wychwalała nową redakcję "Pochodni". Absolutnie nie jest prawdą, iż twierdziła, że redaktor naczelny i jego zastępca są wspaniałymi dziennikarzami i świetlistym szlakiem powiodą "Pochodnię" w XXI wiek. Nie czyniła tego, gdyż byłoby to nielogiczne. Trzeba najpierw sprawdzić, wypróbować, a potem chwalić. A przecież pani dyrektor jest wielce mądrą osobą, co jeszcze dokumentnie wykażę. Nie mogła więc tak pochopnie chwalić, więc chwaliła. Było to nielogiczne, więc mogło okazać się prawdziwe. I okazało się. Bo tylko poczytajmy z kwietniowej "Pochodni", z rubryki "Od redakcji": "Apelowaliśmy, prosiliśmy o to przy najróżniejszych okazjach i wreszcie, ku naszej radości, napłynęły do redakcji pierwsze materiały. Zamieszczamy je od razu w dziale *Kronika wydarzeń - z życia PZN*. Liczymy, że te artykuły, być może, jeszcze nieśmiałe i nieliczne, wywołają lawinę nowych relacji i doniesień. Jeśli się tak stanie, *Pochodnia* zacznie być nareszcie prawdziwym miesięcznikiem społecznym całego środowiska".

No proszę - kilkanaście miesięcy w Związku, kilka miesięcy na stanowisku redaktora naczelnego "Pochodni", a już wie, że historia ruchu niewidomych w Polsce zaczęła się dopiero teraz. Wcześniej w środowisku, w "Pochodni" również, nie działo się nic godnego uwagi, chyba że same draństwa. Czyż to nie genialna osoba? Ciekawe, co na to Czytelnicy, którzy "Pochodnię" czytają już kilkadziesiąt lat?

Przed Zjazdem, jak się rzekło, w marcowej "Pochodni" nie było żadnych publikacji dotyczących problemów, niedociągnięć, propozycji na przyszłość, ani zapowiedzi realizacji programów. Nie było nic podobnego, gdyż byłoby logiczne, że przed Zjazdem należy o tym pisać. A jak byłoby logiczne, to nikt by w to nie uwierzył. Przecież są projekty szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia ciągle tych samych osób. A jeżeli tak jest, to jest to prawda. Nie należy więc o tym pisać, bo i tak nikt nie uwierzy.

Prawdopodobnie liczba członków PZN-u będzie nadal spadała, bezrobocie wśród niewidomych nie ulegnie zmniejszeniu, spółki nie będą przynosiły zysków itd. itp. Jest to prawdopodobne, a więc nie warto o tym pisać, bo w coś takiego nikt nie uwierzy. Przecież Steinbeck był mądrym człowiekiem i pani dyrektor jest mądrym człowiekiem. Ba, ma nawet przewagę nad panem Dżonem. Dziwicie się? No, to powiem Wam, że bez potrzeby. Pan Steinbeck był, a pani Małgosia jest, czyż nie świadczy to o jej przewadze?

A więc o problemach pisać nie warto, o programach też nie. Co więc należy robić? Przecież coś pisać trzeba. I pani Małgosia, jako że jest mądrą osobą, napisała. Nie czytaliście? No to frajery z Was. To ja Stary Kocur mam Wam mówić, o czym było to dzieło? Trudno, powiem. Niechaj będzie moja strata.

Pani dyrektor Małgorzata Pacholec, tuż przed Krajowym Zjazdem, poczęstowała czytelników artykułem o Harry Potterze. I powiedzcie mi, że nie jest to osoba wybitna, a nawet genialna. Cały świat zachwyca się kolejnymi tomami o tym bohaterze. Nie ma w nich prawdziwych wydarzeń,

prawdopodobnych i logicznych też nie. Nie ma więc obawy, że ktoś nie uwierzy. Jest więc tak, jak być powinno.

Jest i drugie dno tej sprawy, a nawet trzecie. Drugim dnem jest to, że nikt nie ma pomysłu na przyszłość PZN-u. A wiadomo, że tam, gdzie rozum zawodzi, gdzie sytuacja staje się beznadziejna, tam następuje ucieczka w fantazję, w czary, wróżby oraz białą i czarną magię. A jak o magii mowa, kto jest od niej lepszym specem niż Harry Potter? W ten sposób, chyba Was przekonałem, że "Pochodnia" jest wspaniałym czasopiśmie, a pani Małgosia wspaniałą osobą.

Ale to nie koniec. Mówiłem, że jest i trzecie dno. Otóż z tej prześwietnej publikacji można dowiedzieć się, że Harry Potterem zachwyciła się dziewiętnastoletnia córka pani Małgosi, a także ośmioletni syn. I wspaniale. Żadnemu z dzieci pani Małgosi, lektura ta nie zaszkodziła. Mało tego, można powiedzieć, że pomogła. Przecież pani Paulina została specjalistką od niewidomych w biurze ZG PZN. Tak silne są te czary. I proszę się głupio nie uśmiechać, bo to szczerza prawda. A - rozumiem. Jest to prawda, więc nie wierzycie...

Niewidomi są przecież jak dzieci. Bardzo więc lubią bajki. Po co więc mają łamać sobie głowy problemami Związku, których zresztą nie ma? Czyż nie lepiej, żeby ich myśli skierować w świat fantazji, magii i byle gdzie, byle tylko nie zastanawiali się nad swoim Związkiem, jego przyszłością i sukcesami, o których pisze "Pochodnia". Pozwólcie, że zacytuję w całości opis jednego z największych sukcesów minionej kadencji. Nie można więc jej nie docenić.

"Po rocznych staraniach Anny Woźniak-Szymańskiej - prezesa ZG PZN oraz Małgorzaty Pacholec - dyrektora Biura ZG PZN, w hotelu Nowotel, d. Forum w Warszawie ruszyła rekrutacja niewidomych kandydatów do pracy w Restauracji Dans le Noir. Firma DLN, w lipcu 2004 otworzyła restaurację w Paryżu. Unikatowa koncepcja tego miejsca polega na tym, że panuje tam całkowita ciemność. Klienci są obsługiwani przez niewidomych kelnerów, którzy w mroku stają się opiekunami i przewodnikami dla ludzi widzących. Goście skupiają się na wrażeniach pozostałych zmysłów. We Francji restauracja ta cieszy się dużym powodzeniem, goszcząc co wieczór ponad stu klientów. Lokal zatrudnia na stałe 20 osób, w tym 10 niewidomych. Na bazie wcześniejszych doświadczeń została też stworzona firma Ethik Events, która organizuje imprezy dla firm w całej Europie, zatrudniając okazjonalnie ponad 100 niewidomych. Restauracja "Dans le Noir" ("W ciemności") została otwarta z równym sukcesem w Londynie. W Moskwie działa restauracja współpracująca z DLN na zasadzie franczyzy. W okresie październik 2006 - styczeń 2007 z sukcesem został zrealizowany projekt czasowej restauracji w ciemności we współpracy z Novotel/Accor w Lille we Francji. Obecnie DLN przystępuje do realizacji podobnego projektu, również we współpracy z Novotel/Accor - w Warszawie (hotel Novotel - d. Forum)".

Widzicie jak wielki to sukces? Okazyjnie w skali światowej pracuje w tym interesie stu niewidomych. Klienci, jak niemowlęta, używają śliniaczków, paćkają się i są szczęśliwi, że nie są niewidomymi.

Jest jednak szczypta dziegciu w tej beczce miodu. Otóż zupełnie nie rozumiem, dlaczego do programu działania, który przyjął Zjazd w kwietniu br., nie wprowadzono zatrudniania niewidomych jako: klaunów w cyrkach, okazji pokazywanych na jarmarkach, mieszkańców klatek w ogrodach zoologicznych. Jest to wielkie niedopatrzenie i proponuję szybką naprawę tego zaniedbania.

Mimo tego niedociągnięcia, Zjazd stanął na wysokości zadania i funkcję przewodniczącego ZG PZN powierzył Annie Woźniak-Szymańskiej, a funkcję sekretarza generalnego Małgorzacie Pacholec. Dobrze i to, skoro nie mogło być nic lepszego.

Stary Kocur

aaa

16. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa
70 1240 5989 1111 0000 4765 4631

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".